**Nr 23. Kraków, Niedziela 16 Stycznia 1910. Rok XXIX.**

**„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.**

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie oprócz niedziel i świąt.

**PRENUMERATA WYNOSI:**

| | rocznie | półrocznie | kwartalnie | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| w Krakowie | 24 koron | 12 koron | 6 kor. | 2 kor. |
| w Austro-Węgrzech: | | | | |
| z jednorazową przesyłką poczt. | 32 „ | 16 „ | 8 „ | 2 „ 70 h. |
| z dwurazową „ „ | 38 „ | 19 „ | 9 „ 50 h. | 3 „ 20 „ |
| w Państwie Niemieckiem | 36 „ | 18 „ | 9 „ | 3 „ |
| w innych państwach | 48 „ | 24 „ | 12 „ | 4 „ |

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „Nowej Reformy“** w Krakowie.

**Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska L. 10. — Telefon Nr 41.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników **A. Olszewskiego**, ulica Kilińskiego 2 i w **Biurze Plohna**, ulica Karola Ludwika 9.

**Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.**

# NOWA REFORMA

**NUMER PORANNY**

**Prenumeratę przyjmują:**

**zamiejscową:** Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel Kretschmera, ul. Szewska.

**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika L. 11 — S. Sokołowski. Pasaż Hausmana 9. — **W Przemyślu** Billet E. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymbedze). — H. Schalek (Wollzeile). — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz.

**Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.

**Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

# Proces Janiny Borowskiej.

Kraków, 16 stycznia.

Wczorajszy kulminacyjny dzień przesłuchania Borowskiej, nie był dla niej korzystnym. Najpierw jej zdrowie. Już rano nie wiedziano, czy rozprawa ogółem się odbędzie. Badali ją lekarze, podniecali narkotykami. Ostatecznie weszła na salę, blada — włosy splecione w warkocz, w białym kaftaniku, otulona płaszczem. Jest spokojna, na pytania radcy Błonarowicza odpowiada bez podniecenia — zdobywa się nawet na komplement pod jego adresem, gdy przewodniczący konstatuje, że mówiąc o niej wczoraj „ta pani“, nie chciał jej obrazić. Opowiada szczegóły dnia z 4 czerwca.

W południe popada w stan zmęczenia. Przewodniczący na życzenie obrony przerywa rozprawę na 2 godziny. Jest silnie cierpiąca. Słychać, że lekarze twierdzą, że serce jej szwankuje bardzo. Podano jej koniak, czarną kawę, o godzinie 3 przed wejściem na salę rozpraw lekarz więzienny dr Smolarski zastrzyknął jej strychniny (nb. strychnina stosowana bywa w minimalnych dozach, celem wzmocnienia akcyi serca).

Przesłuchanie się rozpoczyna. Oskarżona opowiada dzieje krytycznej nocy z 4 na 5 czerwca 1909, w której Lewicki stracił życie. Mówi, spokojnie, zadziwiająco spokojnie. W porównaniu z wybuchami dnia poprzedniego, ten punkt kulminacyjny jej zeznań, nie wywołuje tego oddźwięku w niezwykle licznem audytoryum, jak spodziewać się należało. Publiczność zimno słucha. Ona często przerywa opowiadanie, skanduje, zacina się. Mruży nieraz oczy a bolesny wyraz twarzy, czyni ją podobną do Siemaszkowej z jakiejś roli. Zimno słucha publiczność opowiadania o samobójstwie Lewickiego, zimną pozostaje, gdy Borowska mówi: „Nagle stało się ciemno. W jednej chwili: Ciemność — strzał — koniec świata! Nie zdaje sobie z tego zupełnie sprawy“. Publiczność czeka motywów. Są one ugrupowane bardzo starannie, ale nie zbytnio przekonywujące.

Rozpoczyna zapytania radca Błonarowicz. — Borowska odpowiada z niechęcią, sprzecza się nawet. Przewodniczący zachowuje zupełny spokój. — Radca Błonarowicz zapytuje, dlaczego, skonstatowawszy, że Lewicki strzelił do siebie, nie narobiła oskarżona krzyku, nie zawołała pomocy sąsiadów? To było wskazane; niechby przed ludźmi poświadczył, że sam sobie życie odebrał!

Na to zrywa się silny aplaus na sali i na galeryi. Publiczność zaczyna już analizować przebieg tragicznej nocy i odnosi się krytycznie do zeznań Borowskiej.

Adwokat Szalay zrywa się z miejsca i krzyczy do publiczności: To degeneracya!

Na sali odpowiada mu głośny pomruk: Oho!

Przesłuchanie skończone. Jeszcze kilka pytań i rozprawa odroczona do poniedziałku.

---

Przesłuchanie popołudniowe rozpoczęło się koło godziny trzeciej i dotyczyło w dalszym ciągu dnia 4 czerwca, poprzedzającego tragiczną noc. Borowska chciała od Lewickiego odebrać listy.

Przewodniczący r. Błonarowicz: A więc 4 czerwca była pani u dra Lewickiego po listy? Oddał?

Borowska: Nie. L. powiedział: Trochę listów wyszukałem, lecz nie wszystkie. Zaproponowałam tedy wspólne szukanie.

Przew.: Bliższe szczegóły pamięta pani?

Bor.: Tak. Gdy przyszłam o godz. 4 po południu, zastałam w kancelaryi Lewickiego, p. Maryana Dąbrowskiego, współpracownika „Głosu Narodu“ i dra Tadeusza Dąbrowskiego, koncypienta Lewickiego. Lewicki zaproponował wspólne szukanie wieczór po godzinie 10. Umówiłam się na ten wieczór z Jasińską, pisarką w kancelaryi Lewickiego i inż. Mianowskim, uproszonym przez męża, aby mi dotrzymywał towarzystwa. Jasińską znałam dobrze, żyliśmy dobrze z sobą; uważałam mimo to za stosowne nie pójść z nimi, miałam listy L. ze sobą, a bojąc się, aby mnie w hotelu nie szukali, poszłam na kawę do Dobrzyńskiej, przeczytałam gazety, a następnie na spacer na Błonia. Lewicki powiedział, że, o ile uwolni się, będzie na Błoniach o godz. 7½. Nie przyszedł.

Przew.: Więc z mieszkania pani wyszła?

Bor.: Tak. Przew.: Bylicki widział światło o godz. 10 wieczorem.

Borowska: Lewicki przyszedł dopiero w jakiś czas po godz. 10, która była, nie wiem dokładnie, wiem tylko, że przed 11 byłam w kancelaryi. Szliśmy zrazu razem, ale potem, aby nas nie widziano, przeszliśmy każde na przeciwne chodniki po obu stronach ulicy Wolskiej. Ale „Mruk“ (pies Lewickiego) szedł za mną, było więc jeszcze gorzej. Postanowiliśmy tedy pójść różnemi drogami i spotkać się w ulicy Sławkowskiej. Gdy przyszliśmy do mieszkania, zapalił Lewicki lampę, zajrzał do skrzynki listowej i znalazł tam bilet nie, jak w początku sądził, od prof. Zolla, lecz Bylickiego. Rozmowa zeszła na temat afery ze Szczepańskim; wszak w poniedziałek miał się odbyć sąd „Ligi ku ochronie czci“. Następnie poczęliśmy szukać listów. Lewicki dostał stos ze szafy sypialnej. Ja szukałam także. Na uwagę, że ich takie mnóstwo, odparł, że najlepiej byłoby nie szukać, lecz wszystkie spalić. Ja jednak tego nie chciałam. Wybrałam swoje listy. Aby szukać dalej w biurku, przeszliśmy do kancelaryi. Tutaj Lewicki przyniósł skrzyneczkę na listy „w stylu zakopańskim“; szukaliśmy. Nie było tam jednak wszystkich. Lewicki twierdził, że sam ine palił. — Ale mnie uderzyło jedno, że nie mógł spalić pewnych „Bajek“, które mu przesłałam, prosząc, aby je w wolnej chwili przeczytał. Przypomniałam sobie, co mówił Bylicki, że mogą posłużyć do „lektury“. Gdy on mi tego nie zwrócił, ja postanowiłam również część jego listów zatrzymać, bo nie wierzyłam, aby je palił, zwłaszcza te „Bajki“. A kiedy on zażądał, abym mu oddała wszystkie jego listy, powiedziałam — aby się raz na zawszo uwolnić od próśb, że je odesłałam mężowi.

Przew.: Co się z niemi stało?

Bor.: Nie wiem — widocznie są w czyichś rękach.

Przew.: Czemu to najgorsze przypuszczać?

Bor.: Byliśmy w kancelaryi dość długo, gdy on zażądał zwrotu Maeterlincka, którego z listami spaliłam, a także swoją fotografię.

Następnie rozmowa na nowo zeszła na Szczepańskiego. Pytał, jak będę zeznawać w sądzie „Ligi“. Odparłam, że nie będę tak zeznawała, jak on sobie życzy. Powiedział wtedy: Dlaczego chce mnie pani zniszczyć, zrujnować, postawić w położeniu takiem, w którem jedyne wyjście: zdechnąć!

Ja z mojej strony podniosłam dawne zarzuty, że miłość jego była fałszem. On tłomaczył się, że ma złe chwile, wedle których niestety go wszyscy sądzą. Mówił, że gdy kocha, niesie wtedy to, co ma najlepsze. Gdy mówimy o jesieni, (mowa o jesieni roku 1908. przyp. red.), prosił, aby tych chwil nie mącić wspomnieniami, bo były dobre i piękne.

Ja może — mówiła dalej obwiniona — nie zużywam wielu słów, ala to była noc, gdzie każda chwila była okresem, gdzie się tyle rzeczy przemyślało, przeczuło, przeżyło. On mnie swą mową przekonał. Wszystko to odżyło; myślą przeniosłam się w jesień.

W takiej chwili, gdy żadnej już wątpliwości nie miałam, w chwili upojenia, on nagle zapytał:

— Ale do sądu Ligi pójdziesz?

To, takie nagłe, w takiej chwili, zapytanie obudziło podejrzenie. Czy to wszystko, co mówił, nie było udaniem, fałszem, aby mnie nakłonić do pójścia do sądu? Dlatego powiedziałam:

— Nie pójdę! Dziś nie chcę rozstrzygać, co się stanie, ale jedno wiem, że nie pójdę!

On począł tłomaczyć, iż go to utrąci; że Szczepański, ufny w to, że wiem wszystko, tem bardziej podtrzyma swe zarzuty. Nie pozostanie mi nic innego — mówił Lewicki — jak zdechnąć.

Mimo to, powiedziałam raz jeszcze, że nie pójdę. On wracał do wyrzutu, iż chcę jego ruiny. Dobrze — mówił — kiedyś chciałaś umrzeć razem — a więc zróbmy to dziś.

Odparłam, że obecnie nie chcę razem umierać; miałam w duszy niedowierzanie, czy to nie fałsz, a może i obawa skandalu. — Myślałam, po co on mnie tak męczy, ale dodałam:

— Jeszcze jedno błazeństwo! Ja się tak męczyć nie dam. Lepiej pójdę!

### Ciemność, strzał, koniec świata!

Wtem gaśnie lampa — mówi Borowska dalej — i ciemność, strzał, koniec świata! Pustka i cisza. Usłyszałam jakieś ach! Stuk, ciemno! Przez chwilę nic nie wiem, co było. — Młyn w głowie... Pierwsze, co mnie ocuciło, to moje słowa: Jezus, Marya!

Rzuciłam się ku niemu. Było ciemno, podniosłam storę. On siedział; to dało troszkę spokoju. Zapaliłam lampę, skąd ją wzięłam, nie wiem, może z kuchni. Jak znalazłam zapałki, nie wiem. Dziwna rzecz. On siedział na wezgłowniku po przeciwnej stronie, gdzie była sofka. Wykonywał ruch mechaniczny ręką po twarzy. Widząc to, zdawało mi się: Po co tyle strachu, kiedy siedzi. Nic się przecież nie stało, a pierwsze słowa, jakie usłyszałam od niego, były:

— A więc nie błazeństwo!

Zbliżyłam się do niego i pytałam, czy nie lepiej, aby mnie u niego nie zastano. Radziłam, aby sam zatelefonował po pomoc lekarską, — a ja pójdę. On odsunął mnie ręką i rzekł:

— Nie chodź, zostań!, poczem słaniając się, obsunął się na ziemię.

Czułam teraz, że sprawa poważna. Chciałam przeprowadzić go na sofkę, widziałam jednak na niej szczątki zbitej, gdy ją gasił, lampy. — Wydało mi się to niezwalczoną przeszkodą; zaczęłam zbierać skorupy. Pomagałam mu dowlec się do kanapy; on sam nie mógł, a ja też siły nie miałam; wszak niedawno złamałam obojczyk i jeszcze dobrze ręką nie władałam. Wobec tego tam podsunęłam mu poduszkę, lekko usunęłam go na bok ku szafom, podścieliłam koc, on pomagał. Wtedy nie było we mnie obawy skandalu. Zwróciłam się do niego, że zrobię, co zechce, lecz niech żyje!

Mówiłam, że zatelefonuję po Kadera. Wtedy on przytrzymał za rękę, a drugą drugiej szukał, dostał jednak wymiotów, zwrócony ku szafie. Więc znowu trzeba go było szybko wziąć stamtąd. On sam znowu pomagał, zesunął z poduszki. Musiałam znowu poprawiać, dać drugą poduszkę, podeprzeć wezgłownikiem i dopiero wtedy zatelefonowałam do prof. Kadera.

Zanim zgłosił się służący, trwało to wieki. Prosiłam, aby zbudził profesora. Tymczasem ocierałam twarz Lewickiemu ręcznikiem. Pocieszałam go, że lepiej będzie. On trzy razy w rękę mnie pocałował. Potem stracił przytomność.

Powróciłam do telefonu. Kadera prosiłam, aby przybył. On odparł, że w domu nic nie poradzi i polecił wezwać Pogotowie ratunkowe.

I znów upłynęły wieki!...

Przew.: Mniej więcej zeznaje pani podobnie, jak w śledztwie.

Borowska: Długo prosiłam w śledztwie, aby mnie zostawić samą w ciemności, abym skupić mogła myśli. Mimo przedstawień lekarzy i sędziego śledczego, dopiero gdy pokaleczyłam się, zostawiono mnie samą.

Przew.: Czy Lewicki był ubrany w czasie rozmowy?

Bor.: On po rozmowie na temat wspomnień jesieni, zaczął się rozbierać. Nie pamiętam zresztą.

Przew.: Pogotowie go zastało w koszuli. Zęby (sztuczne) jego były w szklance!

Bor.: Owszem taką rozmowę prowadził!

Przew.: Czy mimo wyjęcia szczęki z ust mógł mówić wyraźnie? Wszak wiemy, że ludzie, którzy mają sztuczne zęby, po wyjęciu szczęki z ust mówią bardzo niewyraźnie.

Bor.: On bardzo wyraźnie mówił.

Przew.: A cóż pies?

Bor.: Nie pamiętam zupełnie.

Przew.: W śledztwie zeznała pani, że zastawiła go dwoma krzesłami, aby nie zawadzał przy pomocy około rannego.

Bor.: Tego niema w protokole. Przewodniczący czyta odnośny ustęp z protokołu, a następnie zapytuje: Co pani wie o psie? Oskarżona: Gdy przyszliśmy do mieszkania, Lewicki gotował Mrukowi mleko, poczem otworzył drzwi na ganek. Pamiętam, że pies w chwili strzału szczekał, dalej łasił się do rannego, mnie po twarzy lizał, a wkońcu, gdy L. leżał obnażony przy szafie, lizał mu nogi. Więcej już nic nie pamiętam; być może, że gdy mi przy krzątaniu się około rannego przeszkadzał, zastawiłam go krzesłami.

Przew.: Stróżka Nawrotowa mówi, że wtedy pies nie mógł się znajdować w pokoju, bo rzuciłby się na panią.

Bor.: Nie tak zeznała Nawrotowa.

Przew.: Ona będzie słuchaną. Czy pani nie zdawała sobie sprawy z tego, że rana jest poważna?

Bor.: Myślałam, że jest powierzchowną.

Przew.: A czemu pani sąsiadów nie zaalarmowała?

Bor.: Szukałam właściwej pomocy.

### Plama krwi niczego nie dowodzi.

Przew.: Czy pani usuwała jakie ślady krwi?

Bor.: Nie. Chyba mimowoli kocem, przy okrywaniu Lewickiego. Nie miałam powodu wycierać krwi; akt oskarżenia zarzuca mi, że chciałam upozorować samobójstwo i dlatego wycierałam krew; tego nie potrzebowałam czynić, bo przy samobójstwie także krew płynie.

Przew.: W śledztwie powiedziała pani również, że nie. Być może, że ja fałszywie rozumiem słowa ze sprzeciwu przeciw aktowi oskarżenia. Pisze pani: Gdybym chciała uniknąć podejrzeń, nie ruszałabym nic, wcisnęłabym mu w rękę rewolwer i uciekła najbliższym pociągiem, a nie zmywałabym podłogi gąbką!

Bor. objaśnia, iż nie wycierała krwi, bo to, że istnieje plama, niczego nie dowodzi. To przypuszczenie powstało dlatego, iż znaleziono plamę, której istnienie trzeba uprawdopodobnić; a prawdopodobieństwo jest równie wielkie jak mózg ludzki (Wesołość).

Przew.: Plama krwi jest tam wytarta, gdzie była głowa Lewickiego. Koc nie jest bibułą i nie mógł wciągnąć krwi. Nie umiała pani wytłómaczyć, że w kuchni są ślady krwi na tekturze, którą paczka na węgle była przykryta przy piecu.

Bor.: Tak. Przedstawiano mi ślady te, oraz inne na stole w kuchni. Otóż do Lewickiego rzuciłam się odrazu, a potem mając widocznie skrwawione ręce, zapalałam lampę. Skąd się wzięły przy piecu, nie wiem, i tak zeznałam w śledztwie w lipcu. Po strzale, mając w kieszeni trzy listy Lewickiego i deklaracyę, spaliłam je i może stąd plamy na tekturze przy piecu.

Przew.: Czy Lewicki po strzale runął na ziemię?

Bor.: Nie wiem. Pierwsze, co zobaczyłam, było, że Lewicki znajduje się na ziemi w pozycyi siedzącej.

Przew.: Miał dwie rany na głowie. — Może się rzucał, leżąc już na ziemi?

Bor.: Nie sądzę.

Przew.: A nie tłómaczy sobie pani, dlaczego koc nie z brzegu, lecz w środku jest splamiony?

Bor.: Widocznie siedział na kocu i krew ściekała.

Przew.: Gdy pogotowie przyjechało, czy był przytomny?

Bor.: Nie.

Przew.: Gdy pani go przykryła kocem, czy już później nie obcierał rany rękawem koszuli?

Bor.: Przedtem obcierał, czy potem to czynił — nie wiem.

Przew.: A czemu pogotowie zastało go z rękoma, przykrytemi kocem?

Bor.: Bo co chwilę poprawiałam.

Przew.: Obmywała mu pani jeszcze twarz? Czy krew iść przestała?

Bor.: Zmaczałam kilkakrotnie ręcznikiem czoło jego.

Przew.: Pani jako studentka medycyny wiedziała co to rana postrzałowa w skroń, a dalej, że najłatwiej o pomoc na pogotowiu ratunkowem, a pani telefonuje do prof. Kadera?

Bor.: Wiem, że na stacyi ratunkowej są tylko słuchacze medycyny, i to jeden słuchacz z III roku, drugi z V. Ci są za mało kompetentni, a bardzo długo trwa zanim przewiozą chorego, zawezwą lekarza i t. d.

### Aby zaświadczył, że sam sobie życie odebrał!

Przew.: Dlaczego pani nie zawezwała kogoś z sąsiedztwa, nie narobiła krzyku! Wszak widząc, że rana niebezpieczna, trzeba było zawezwać kogoś, póki Lewicki był przytomny, aby zaświadczył, że sam sobie życie odebrał. (Głośne oklaski na sali i galeryi).

Obrońca dr Szalay zrywa się z miejsca i woła: To degeneracya! (Głosy: Oho!) Panie przewodniczący, proszę wezwać do spokoju!

Radca Błonarowicz: Sądzę, że publiczność sama zrozumie, że oklaski w tej sali nie są na miejscu.

Borowska milczy.

Przew. omawia następnie kierunek wypadnięcia patronu po strzale i zaznacza, że rewolwer, wyrzucający patron na prawo, powinien był wyrzucić patron po wystrzale do pianina; tymczasem gilzę znaleziono zupełnie gdzieindziej. Czy obstaje pani przy twierdzeniu, że Lewicki sam się zastrzelił?

Borowska: Tak.

Przew.: Czy komisarzowi policyi i lekarzowi pogotowia ratunkowego mówiła pani, aby zataili, że panią zastali w krytycznej chwili w mieszkaniu Lewickiego?

Borowska: Tak, lecz nie zdawałam sobie sprawy, że sytuacya jest tak poważną. Zdawało mi się zresztą, że tak będzie lepiej ze względu na opinię, albowiem dziennikarze przychodzą do kancelaryi pogotowia po informacye i zamieściliby to w gazetach.

Przew.: Czy lampa była w kuchni? Lekarz pogotowia zeznał, że, gdy weszli, w pokoju było ciemno, a pani dopiero z kuchni przyniosła lampę na jego żądanie.

Bor.: Może na odgłos turkotu karetki pogotowia.

### Pytania stron.

Na tem zakończyło się przesłuchanie obwinionej przez przewodniczącego. Radca Błonarowicz zwraca się teraz do prokuratora, czy nie ma jakich pytań do oskarżonej.

Prokur. dr Marowski: W tej chwili żadnych.

Następnie rzecznik rodziny ś. p. Włodz. Lewickiego dr Kłębkowski, zaczyna obwinionej zadawać pytania. Adwokat K. zapytuje: Czy pani się umówiła z Lewickim na rendez-vous o godzinie 4 po południu? Co do wieczoru, to Lewicki wspominał pani, że ma gościa?

Borowska: Tak jest.

Dr Kłębkowski: Przedkładam trybunałowi list ostatni Lewickiego do p. Bylickiego, w którym mu pisze, że wieczór czeka na niego i zostawi drzwi otwarte. Tymczasem Bylicki, który przybył przed godziną dziesiątą, zastał drzwi zamknięte. (Bilet ten złożył dr Kłębkowski trybunałowi).

Adwokat K. przedłożył również album, z którego wyrwano kartki, na dowód, że kartki zostały wydarte po strzale, gdyż są krwawe ślady palców na okładce.

Bor.: Nie! Na Boga nie! Proszę o dokładne zbadanie tych śladów, moich palców ,wszystkiego!

Przew.: Album zostanie oddane rzeczoznawcom.

Dr Kłębkowski: Czy pani wyrwała te kartki?

Borowska: Nie! Lewicki wyrwał je na moją prośbę, bo tam były wierszyki do mnie i dał mi je.

Dr Kłębkowski: Wiersze takie pisał Lewicki i do innej osoby, z którą już wówczas był związany. Oto list z 16 października 1908.

Borowska: Znam i ja ten list. Widać ten list, jak i inne projekty Lewickiego, był przedłożony mnie i innej osobie.

Dr Kłębkowski na podstawie całego szeregu listów Lewickiego twierdzi, że miłość Lewickiego do innej kobiety, nie do Borowskiej, tak go zajmowała, iż jego stosunek do Borowskiej był w październiku 1908 nie taki, jak go Borowska przedstawia.

Borowska: To właśnie jest moim całym zarzutem dla Lewickiego, że jednocześnie do dwóch kobiet pisał takie same listy.

Dr Kłębkowski: Pani twierdzi, że lampa się świeciła, a znaleziono, że w lampie knot jest zupełnie ściągnięty, tak, że się świecić nie mogła.

Borowska: Czy się nocna lampa świeciła, gdyśmy weszli, nie pamiętam. Wiem, że po strzale nastąpiła ciemność zupełna.

Przewodniczący radca Błonarowicz: Stwierdzam, że pani Borowska nie wyjaśniła:

1) dlaczego Lewicki był rozebrany zupełnie? Boć jeśli ją prosił, aby przyszła po listy, to w takiem ubraniu tego nie załatwiał;

2) sprawy z lampą i storami.

Borowska: Muszę więc powiedzieć, że wezwał mnie nie tylko do odebrania listów. Przekonał mnie, że był uczciwy — więc zaszło coś więcej, jak odbieranie listów!

Przew.: Mieliście stosunek ze sobą?

Bor.: Nie odpowiem na to pytanie. Niech sobie myśli kto, co chce; nie odpowiem.

Przew.: Mnie się zdaje, że gdyby tak było faktycznie, to pani nie byłaby odpowiedziała „Nie“ na zapytanie: „Czy pójdziesz do „Ligi?“ Byłaby pani powiedziała: „Pójdę!“

Następnie przewodniczący odczytuje list Borowskiej do męża, znaleziony w kubełku sypialni Lewickiego, i pyta, kiedy ten list był pisany.

Bor.: Kilka dni przedtem, w kancelaryi Lewickiego, na papierze kancelaryjnym, który mi dała panna Jasińska. Zdaje się, że wtedy Lewicki również mi jakiś kawał urządził i ja pisałam go równo z listem do Lewickiego, w którym się odwołuję do uczciwego człowieka.

Przew.: Skądże się więc wziął w kubełku, z którego codzień wodę wynoszono?

Bor.: Tego nie wiem. Tak samo nie wiem, skąd się tam znalazł brulion listu do p. Bujwidowej.

Przew.: W listach pani przebija chęć samobójstwa... To widać. Pani chciała umrzeć z nim razem.

Bor.: Tak, ale w jesieni 1908, a Lewicki umarł w czerwcu 1909.

Przew.: Lewicki nigdy się na tamten świat nie wybierał — pani zaś tak dawno...

Bor.: Że ja byłam zmęczona i chciałam umrzeć, nie przeczę. Ale żeby to weszło w moje przyzwyczajenie — nie. Należę do natur bardzo odpornych.

Dr Kłębkowski: Pani się widziała z mężem w więzieniu 2 lipca po raz pierwszy. Powiedziała mu pani, że Lewicki dużo zyskał przez swoją śmierć, bo nią panią przekonał, że jest uczciwym. Takiego człowieka należy więc czcić jak świętego, — a pani mu zarzuca oszustwo itd. Dlaczego?

Borowska: Na to pytanie nie potrafię jednem słowem odpowiedzieć.

Dr Kłębkowski: Pani twierdzi, że od Lewickiego chciała sprawę z Haeckerem odebrać. Lewicki miał pani napisać i powiedzieć, że w takim razie on opublikuje, iż pani sprawa jest nieuczciwą. Przecież mając jego taki list, miała go pani w rękach, mogła go pani utrącić. Byłby stracił doktorat, kancelaryę...

Borowska: A jakbym ja na tem wyszła?

Dr Szalay: Czy pani chciała wtedy szkodzić Lewickiemu?

Borowska: Nie.

Dr Szalay: Czy pani miała rewolwer w domu?

Borowska: Miałam, ale go nie zabrałam, gdym szła na przechadzkę z Lewickim.

---

Na tem przewodniczący o godzinie 6 wieczór odroczył rozprawę do poniedziałku godz. 9 rano.

# Tow. demokratyczne o Banku przemysłowym.

Kraków, 16 stycznia.

Zapowiedź referatu o utworzyć się mającym Banku przemysłowym dla Galicyi zgromadziła wczoraj wieczorem na zwołanem w tej sprawie do lokalu redakcyjnego „Nowej Reformy“ posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa demokratycznego wielki zastęp jego członków, a także znaczną liczbę gości nawet z innych obozów politycznych. Z posłów do Rady państwa i Sejmu przybyli pp. Petelenz, prof. Sikorski, Bandrowski, Federowicz i Maryewski, z radców miejskich pp. prof. Rosenblatt, dr Merz, Stanisław Nowak, Dąbrowski i inni, dalej liczni reprezentanci sfer finansowych i przemysłowych, jak prezydent Izby handlowej Dattner, zastępca dyrektora filii Banku krajowego Armółowicz, zastępca dyrektora Banku galicyjskiego Ungar, starszy radca górniczy Gerżabek, inż. Rolle i wielu innych.

Prezes Towarzystwa demokratycznego poseł Petelenz, zagaiwszy posiedzenie, uczcił na wstępie w serdecznych słowach pamięć świeżo zmarłego nestora polskiego stronnictwa demokratycznego, ś. p. Skirlińskiego, do którego to hołdu pośmiertnego zebrani przyłączyli się przez powstanie z miejsc, poczem udzielił głosu sekretarzowi krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej dr. Benisowi do referatu o Banku przemysłowym.

W świetnej, przeszło godzinę trwającej mowie dał referent pogląd na genezę myśli utworzenia u nas takiej instytucyi finansowej i na jej znaczenie dla naszego kraju. Podniósł on na wstępie, że są dziedziny w naszem życiu narodowem, które stoją, a w każdym razie stać powinny ponad różnicami zapatrywań i poglądów stronniczo politycznych, jak oświata ludu i sprawa podniesienia ogólnego dobrobytu narodowego przez odpowiednią organizacyę gospodarczą. Sprawy te weszły też do programu wszystkich naszych stronnictw, co świadczy dodatnio o naszej kulturze politycznej i naszym dorobku cywilizacyjnym. Dziś na czoło kwestyi w dziedzinie organizacyi gospodarczej wysunęła się sprawa uprzemysłowienia naszego kraju.

My, mieszkańcy zagłębia krakowskiego — wywodził mowca — którzy od strony Śląska pruskiego i austryackiego uczuwamy w pierwszym rzędzie całą przewagę przemysłu obcego, którzy patrzymy na to, jak przemysł ten rozwija się coraz potężniej, dzięki emigrującym w te strony naszym siłom robotniczym, odczuwamy najdotkliwiej, czego nam brakuje, o co starać się powinniśmy. W tej części kraju naszego najbardziej też odczuwano od dawna potrzebę instytucyi, któraby przyczynić się mogła do wytworzenia u nas wielkiego przemysłu rodzimego. Dziś potrzebie tej ma się stać zadość: Sejm krajowy obraduje nad założeniem wielkiego Banku przemysłowego.

Przy rozważaniu sprawy tego banku trzy momenty na szczególną zasługują uwagę: Co on ma zdziałać? Jak wielkim obracać ma kapitałem? i po trzecie, czy będzie on odpowiadał nietylko naszym interesom gospodarczym, lecz także narodowym, których innym względom podporządkować nie wolno.

Galicya była dotychczas wogóle uboga w banki, a istniejące w niej banki były ubogie w kapitały. Działalność wielu z nich była raczej negatywna niż pozytywna. — Z braku kapitałów większych nie mogły one też należycie popierać przemysłu krajowego. Zadania tego nie może także spełniać w większej mierze gal. Bank krajowy. Ci, którzy takiej akcyi od niego wymagają, są w błędzie. Bank krajowy jest właściwie galicyjskim bankiem państwowym, zajmuje się bowiem głównie emisyą naszych pożyczek krajowych, który wypuścił już w obieg na sumę ćwierć miliarda koron. Rozumna polityka finansowa Sejmu sprawiła, że papiery galicyjskie mają dziś dobry walor w całej Austryi. Zadaniem banku krajowego jest stać na straży kursów tych papierów i to zadanie spełnia on doskonale. Innem jego zadaniem było zwalczanie lichwy w kraju, a i to spełnił on już w zupełności. — Tak jedno atoli jak i drugie z tych zadań wymaga, ażeby bank ten miał zawsze w pogotowiu znaczne zasoby płynnego kapitału. Nie może on więc większych kwot lokować w przemyśle, który potrzebuje przedewszystkiem długotrwałego kredytu. Nie ma nic niebezpieczniejszego. jak narażanie przemysłu na to, że w danej, może ciężkiej dla niego chwili, wypowie mu się kredyt lub go ograniczy, bo to oznacza nieraz ruinę dla przedsiębiorstw przemysłowych. I już z tej przyczyny Bank krajowy nie może spełniać funkcyi banku przemysłowego, pominąwszy już to, że funkcye te wymagają dokładnej znajomości stosunków przemysłowych, a nadto rozległych stosunków z innemi podobnemi instytucyami finansowemi.

Jeźli zaś nowa instytucya dla przemysłu ma należycie spełniać swoje zadanie, musi posiadać wielki kapitał. Bo i przemysł nasz, który się ma wytworzyć, będzie naprawdę wielkim, dzięki ogromnym bogactwom naturalnym krakowskiej ziemi.

Wobec tego też koła, które się tą sprawą zajmowały, doszły do przekonania, że pierwotny projekt oparcia takiego banku na kapitale 5 milionów koron nie odpowiadałby potrzebie. Nowy bank musi na pierwszy ogień rozporządzać co najmniej kapitałem 10 milionów koron i uzyskać możność powiększenia go do 20 lub 25 milionów. Podobne instytucye w zachodniej Austryi, jak Creditansbalt, Bankverein, Laenderbank, Union i inne operują kapitałem 60, 100 i więcej milionowym. Jeźli więc pragniemy zabrać się do konkurencyi z zasilanym przez takie instytucye przemysłem zachodnim, musimy zabrać się do tego z podobnie pełną kieszenią!

Referent omawiał następnie zadanie powstać mającego banku przemysłowego. Będzie on tworzył między innemi spółki budowlane. — Powstaną więc cegielnie, fabryki dachówek, cementu i inne. Podobnej organizacyi wymaga u nas przemysł drzewny, naftowy, węglowy, wreszcie zbyt towarów.

Na to wszystko potrzeba wielkiego kapitału. Mówi się u nas dużo o wprowadzeniu do naszego kraju kapitałów francuskich, angielskich, belgijskich. To utopia! Za kapitały z tych stron drogo trzebaby płacić, jeżeliby wogóle były do uzyskania. Łatwiej otrzymać je tam, gdzie mamy wpływy polityczne, gdzie się z nami liczyć muszą, — a więc w Austryi zachodniej. Starania komitetu skończyły się na tem, że zawarto układ z tą instytucyą finansową na zachodzie, która okazała się gotową do dostarczenia kapitału — z dolno-arstryackiem Towarzystwem eskontowem — nie z miłości do tej instytucyi, lecz z konieczności.

Tu referent omawiał obszernie układ ten i statut przyszłego banku, a nadto kwestye wpływu kraju na działalność banku. Wydział krajowy usunął wszelką możliwość zmajoryzowania nas przez obcych interesentów.

Korzyści, jakie kraj z tej spółki handlowej odniesie, mogą być niezmiernie wielkie. „Nidderöstr. Eskompte Gesellschaft“ wniesie do nas doświadczenie na tem polu i wyrobione swoje stosunki z kartelami w Austryi. Nie potrzeba być zwolennikiem kartelów, aby dojść do przekonania, że lepiej być w nich, niż poza niemi. Przykładem na to — Przeworsk. Znany ekonomista francuski Leroy-Beaulieu powiedział, że kartele podobne są do samochodów, cuchną tylko tym, którzy idą — za niemi. Nowe nasze przemysły, nie mając przeciwko sobie kartelów austryackich, daleko pomyślniej rozwijać się będą, niż dotychczasowe.

Fakt, że „Niedöstr. Escompte Geselschaft“, która sama uprawia przemysł, do której należą tacy potentaci przemysłowi jak dyr. Kestranek, oświadczyła gotowość dostarczenia kapitału, wzbudza u nas rozmaite podejrzenia. Są one nieuzasadnione. Towarzystwo to zna Galicyę, zna jego bogactwa naturalne, bo już dotychczas dużo tu miała interesów. Wie ono, że przemysł wielki musi się tu wytworzyć. Więc woli, ażeby stało się to z jego udziałem, niż bez niej. Nadto już główne gałęzie wielkiego przemysłu, które wytwarza się w naszym kraju, nie będą kolidowały z jej przedsiębiorstwami.

Mowca zakończył swój referat wyrazami nadziei, że nowa instytucya będzie dobrze prosperowała i wielkie odda nam usługi. Potrzeba atoli, ażeby powstała jaknajrychlej. Zanosi się na konjunkturę pomyślną dla przemysłu, więc dobrze będzie, jeżeli znajdzie nas ona już uzbrojonych do konkurencyi. Bank będzie potężną dźwignią dla naszego przemysłu i rozwoju ekonomicznego, a rozwój ten zbliża nas do celu „którego pragną nasze dusze!“

### Dyskusya.

Hucznemi, długotrwałemi oklaskami podziękowało zebranie za ten świetny, tak co do treści jak i formy referatu — poczem prezes poseł Petelenz otworzył dyskusyę.

Poseł Bandrowski zwraca uwagę na opozycyę przeciwko nowej instytucyi. Zwraca się ona głównie przeciwko obcemu kapitałowi, do jej ufundowania powołanemu. W czysto ekonomicznej tej sprawie odezwał się sentyment narodowy, który zwalczać trudno, jakkolwiek właśnie w tej sprawie nie ma racyi po swej stronie. Dla kraju byłoby to klęską, gdyby założenie Banku przemysłowego nie przyszło do skutku. Wywołałoby to w naszych kołach przemysłowych wprost przygnębienie, a i pod innym względem wyrządziłoby nam szkodę. Mamy sposobność powołania obcego kapitału do wytworzenia polskiego przemysłu pod naszą dyrektywą. Jeśli to zaniedbamy, przyjdzie tu obcy kapitał wraz z obcymi ludźmi — sam i na własną rękę zagarnie wszystko, co mamy na ziemi i pod ziemią, jak się to dzieje już dzisiaj w Krakowskiem. Należy więc domagać się, ażeby wbrew tej opozycyi Bank powstał i działał.

Prezes Izby handlowej p. Dattner wykazywał również w obszernym fachowym wywodzie potrzebę takiej instytucyi i stanowisko zajęte w tej sprawie przez „N. Escompt Gesellschaft“. Nieskorzystanie z tej sposobności cofnie nasz rozwój przemysłu o jakie lat 20 — i wytworzy zastój na tem polu.

Poseł Federowicz omawiał genezę i charakter obecnej opozycyi w sprawie bankowej. Na wiecach rzuca się hasła o Teutonach i inwazyi Kestranka — hasła niczem nieuzasadnione. Mowca zaznacza też z zadowoleniem, że sprawa bankowa w ostatnich dniach w Sejmie pomyślniejszy wzięła obrót.

Poseł Maryewski dopatrywał się w tej opozycyi osobistych ambicyj i osobistych względów. — Odroczenie sprawy bankowej byłoby klęską dla kraju.

P. Bilikiewicz również zaznacza, że rozbicie się projektu bankowego wywołałoby w dziedzinie uprzemysłowienia naszego kraju nowy zastój.

Dyrektor Armółowicz wyjaśniał również, dla czego Bank krajowy nie może być u nas także bankiem przemysłowym i podniósł jako rzecz wielkiej wagi, że nowy bank na tych podstawach wniesie do nas przedewszystkiem wyzyskanie w kwestyach przemysłowych.

Po zamknięciu dyskusyi radca Wasung wniósł następującą rezolucyę:

„Zgromadzenie, dziękując p. drowi Benisowi za gruntowny referat, wyraża nadzieję, że przedłożenie Wydziału krajowego w sprawie Banku przemysłowego będzie przez Sejm w tej sesyi uchwalone a wskutek tego powstanie w najkrótszym czasie instytucya, która, spełniając swoje zadanie zorganizuje przemysł naszego kraju, a temsamem przyczyniać się będzie do ekonomicznego jego rozwoju.

„Zgromadzenie zwraca się do posłów sejmowych, aby dołożyli wszelkich starań, iżby sprawy nie odroczono, lecz aby ją jeszcze w bieżącej sesyi w myśl tylokrotnych uchwał Sejmu, doprowadzono do ostatecznego załatwienia“.

Po przemówieniu prezesa Petelenza, rezolucyę tę jednogłośnie uchwalono.

# Kronika.

Kraków, 10 stycznia.

**Bal lekarski.** W skąpanych w elektrycznem świetle i pięknie przystrojonych salach starego teatru odbył się wczoraj bal lekarski. Znalazły się na sali liczne zastępy uczestników, wśród których odbijały piękne, gustowne, gdzieniegdzie bogate i wspaniałe toalety pań, tworząc powabny dla oka obraz. — Z pierwszymi tonami walca, płynącego melodyjnie z galeryi, zawirowało na sali z górą 150 par.

Na sali zjawili się również liczni przedstawiciele nauki i obywatelstwa naszego miasta. Między innymi zauważyliśmy wiceprezydenta miasta dra Szarskiego wraz z gronem radców miejskich, profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego z rektorem Łazarskim na czele, prezesa Tow. ratunkowego prof. Wicherkiewicza, generała Brożka z gronem oficerów krakowskiej załogi, generała Kirchenbergera z żoną, radcę szkolnego dyr. Tomasza Sołtysika i w. in., nadto pokaźny zastęp lekarzy krakowskich i młodzieży akademickiej przeważnie z wydziału medycznego.

Do kadryla stanęło 136 par. Tańce z właściwą sobie energią i talentem prowadzili pp. dr Kwiatkowski, dr Korolewicz i p. Sierchiejewicz. Nadzwyczaj miłą atrakcyą wieczoru było zjawienie się na sali miniatury karetki pogotowia ratunkowego, zdobnej kwieciem i kotylionami.

Do tańców przygrywała orkiestra 13 p. p. pod kierownictwem p. Hocka i jego zastępcy Tesarzyka. W czasie balu galerye przepełnione były widzami.

Podnieść należy również energię komitetu z profesorami Kostaneckim i Ciechanowskim na czele, który sprężyście wywiązał się ze swoich obowiązków.

Bal cały, który się udał pod każdym względem, pozostawi niewątpliwie miłe wspomnienie u uczestników. Dochód przeznaczono na Tow ratunkowe i bibliotekę medyków.

**Odznaczenie ks.-prałata Krzemińskiego.** Cesarz nadał archiprezbiterowi kościoła N. P. Maryi w Krakowie, infułatowi ks. Józefowi Krzemińskiemu krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa.

**Z teatru.** „Komedya omyłek“, jedna z rzadziej grywanych u nas sztuk Szekspira, przypomniała nam z racyi wczorajszego wznowienia, ten nieśmiertelny pierwiastek humoru starego Wila, który stał się nieprzebraną skarbnicą natchnień i wzorem niedoścignionym dla całych pokoleń pisarzy teatralnych. Humoru potęgującego na prześwietnie postawionem „qui pro quo“, jest w tym utworze tyle, że nawet bardzo przeciętna gra artystów, może wydobyć go w całości ku rozweseleniu nawet najwybredniejszych dzisiejszych widzów teatralnych. Wczorajsze przedstawienie nie wykraczało poza miarę przeciętności. Widocznie dyrekcya nie chciała poświęcić zbyt wiele trudu i czasu na jej inscenizacyę — obsada ról również nie była pierwszorzędną. Z pośród wykonawców wyrazistsze postacie stworzyli pp. Maryański i Mastalski w rolach bliźniaczych braci, pp. Szymborski i Rydzewski jako komiczni służący, oraz panie Wysocka, Barwińska i Zarzycka. Całość traktowana była pobieżnie co się zaznaczyło w braku ciągłości i licznych nierównościach, jakie wykazywały ansamble i tempo gry. *W. Pr.*

**Szósta ranga.** Cesarz posunął do VI kl. rangi następujących dyrektorów szkół średnich: Radcę rządowego Ferdynanda Bostela w II gimn. państw. we Lwowie, Kaspra Brzostowicza, dyrektora szkoły realnej w Krośnie, Stanisława Gollińskiego, dyr. gimn. w Przemyślu, Romana Moskwę, dyr. gimn. w Mielcu, Jana Ralskiego, dyr. szkoły realnej w Jarosławiu, Stanisława Rzepińskiego, dyr. w I gimn. państw. w Nowym Sączu, dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Tarnowie Hipolita Parasiewicza i dyrektora seminaryum nauczycielskiego w Stanisławowie Juliana Zubczewskiego.

**Odczyty o Ryszardzie Wagnerze i muzyce przyszłości.** Towarzystwo rygorozantów w Krakowie urządza cykl prelekcyj o reformatorze nowoczesnej muzyki i sztuki, Ryszardzie Wagnerze. — Wygłosi je w wielkiej sali starego teatru p. Cezary Jellenta.

Wykłady o Wagnerze tem większe wzbudzają wśród ogółu zainteresowanie, że weźmie w nich udział wysoce ceniona pianistka p. Czop-Umlaufowa, która ważniejsze pomysły i motywy wielkiego kompozytora ilustrować będzie na fortepianie. — Ogółem prelekcyj będzie sześć: pierwsze trzy odbędą się 23, 25 i 27 stycznia, o godz. 6 wieczorem.

Szczegóły, dotyczące programu i wstępu na konferencye p. Jellenty, ogłoszone będą w najbliższym czasie.

**Nieustająca wystawa dla przemysłu budowlanego.** W domu krak. Towarzystwa Technicznego (Straszewskiego 28) po zamknięciu wystawy gwiazdkowej i po uporządkowaniu na nowo, została otwarta dla publiczności, interesującej się przemysłem krajowym. Na otwarcie wystawy warstaty nasze przygotowały cały szereg przedmiotów nowych a szczególnie z zakresu mebli dla urządzeń mieszkań, biur i meble kuchenne. Na wystawie oglądać warto piękne witraże i mozaiki szklane, wykonane w krakowskim zakładzie witrażów dla sanatoryum dr Dłuskiego w Zakopanem.

**Strajk.** Z Trzebini telefonują nam: W hucie cynkowej w Trzebini z powodu wydalenia przez dyrekcyę 12 robotników bez widocznego powodu, oraz groźby, że wydalonych zostanie jeszcze 60, wybuchł strajk, który objął 200 robotników. Strajkujący żądają przyjęcia z powrotem wydalonych. Mimo silnego wrzenia wśród robotników, spokoju dotychczas nie zakłócono.

**Prawo publiczności.** Minister oświaty nadał prawo publiczności na rok szkolny 1909—10 1—7 klasom prywatnego gimnazyum pensyonowanego dyrektora dra Karola Petelenza we Lwowie.

**Zakazana sztuka.** Z Wiednia telefonują: Władzo zakazały dalszego wystawiania satyry wojskowej p. t. „Wzgórze wodzów“, czyli „Tęsknota za cylindrem“ Roda-Rody. Satyrę tę wystawiono 19 razy w dawnem Orfeum Danzera, obecnie „Neue Wiener Bühne“. Zakaz ten wydany został z powodu interwencyi dwóch arystokratek, stojących w bliskich stosunkach z dworem.

**Królowa Wilhelmina,** jak z Hagi donoszą, znajduje się w stanie błogosławionym.

**Proces Tarnowskiej** jak z Wenecyi telegrafują, rozpocznie się 4 marca. Do rozprawy powołano 85 świadków, w tem wielu arystokratów i dyplomatów.

---

**Odznaczenia.** „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz nadał radcy dworu przy najwyższym trybunale, Michałowi Czarneckiemu, krzyż kawalerski orderu ces. Leopolda.

---

**Zmarli:**

Michał Majewski, naczelny buchalter Banku krajowego, umarł we Lwowie.

# Z dyskusyi budżetowej w Sejmie.

*(Telegr. „Nowej Reformy“).*

Lwów, 16 stycznia.

W ogólnej rozprawie nad budżetem przemawiali wczoraj przed południem pp. Dudykiewicz, Głąbiński i Rutowski.

Pos. Dudykiewicz (moskalofil) mówił o stosunkach polsko ruskich i podniósł, że Rusini nie boją się walki; sympatycznej dla mowcy kulturze polskiej mogą przeciwstawić potężną kulturę ruską. Dalej mówił: „Żeby zadać kłam insynuacyom, oświadczam uroczyście, że z rządem rosyjskim i państwem rosyjskiem nie mamy żadnych stosunków. Ale z nauką, literaturą, sztuką i wogóle kulturalnem życiem Rosyi mamy stosunki, będziemy ich szukać dalej i dalej rozszerzać i pogłębiać. Nic nam na to nikt nie może zarzucić, bo stoimy na legalnym gruncie, a i Polacy nie ograniczają się do Galicyi, boby się w niej udusili, lecz wychodzą poza jej granice, żyją pełnem narodowem życiem, bez względu na kordony. To samo Ukraińcy, których nazwa nawet pochodzi z miejscowości, leżącej poza granicami państwa. — A wy, którzy wszystkiemi nerwami duszy dążycie do niepodległej Polski, a czy jest w tej Izbie choć jeden z was, któryby temu zaprzeczył— a jednocześnie austryaccy patryoci — jak śmiecie wyrzucać nam nasze żądania“.

### Mowa prezesa Głąbińskiego.

Poseł Głąbiński wyraził żal, że jako prezes Koła polskiego polityki tego Koła bronić musi w Sejmie, a nie w polskiem Kole sejmowem. Sponiewierano godność Koła w tej Izbie, co jest objawem wielce groźnym, a ci, którzy to uczynili, nie zdają sobie sprawy z trudnego położenia, w jakiem Koło znajduje się w parlamencie wiedeńskim. Koło z pierwszorzędnego stanowiska zeszło na piąte i ma obecnie zwarte zastępy przeciwników. Koło nie może stać na klasowych podstawach, jak Czesi i Niemcy, którzy przyjmując taką zasadę, rozbili się na mnóstwo frakcyj. Chcecie, byśmy się rozbili? Przypuśćmy, że ziściłyby się marzenia posła Hupki, że przyszłoby do nowej kombinacyi partyjnej, Czyż następstwem tego nie byłoby wystąpienie pewnych posłów z Koła, a więc rozbicie solidarności.

Prezes Koła omówił następnie obszernie sprawę traktatów handlowych, projekt ustawy o popieraniu hodowli bydła i ów milion koron, ofiarowany na założenie zakładu, w którejto subwencyi uczestniczyliby Polacy i Rusini. Mowca przedstawił postępowanie Koła i zaznaczył, że ono postąpiło tak, jak należało. Rusini pertraktowali z rządem, szkoda, że nie z Polakami wprost, bo możeby się znalazł inny sposób zabezpieczenia ich wątpliwości. Wątpić nie należy, że jakkolwiek wypadnie instrukcya Sejmu, to jednak zawsze znaczna część przypadnie Rusinom. Gdzież więc to rozbicie jedności kraju, gdzie to wielkie nieszczęście, gdzież powód do zarzutów szerzonych tu w Izbie i poza Izbą podnoszonych przeciw Kołu? A skoro przy tej sposobności i Rusini zarzucają Kołu knowania, stwierdzić należy, że Koło trwale dąży do najlepszych stosunków z Rusinami bez różnicy partyi. Pragnęlibyśmy iść z nimi we wszystkich sprawach krajowych. w kilku wypadkach to się nawet udało, ale nie oczekujcie od nas rozwiązania kwestyi ruskiej. Koło nie jest kompetentne do jakichkolwiek daleko idących ustępstw narodowych.

Polityka nasza — mówił prezes Koła dalej — jest otwarta wobec Rusinów, jak wobec innych stronnictw; pokątną być nie może. Zbliżenie narodowe dokonać mogą narody same, nie reprezentanci parlamentarni. Zarzucają Kołu uległość wobec rządu. Należy to uzasadnić. Gdzie ta uległość? Czy w tem, że Koło uregulować chciało stosunki parlamentarne i wytworzyć inną większość, niż ta, na której się rząd opiera? Poseł Hupka powiedział, że wątpi, czy Koło ma jaką zasługę w uzdrowieniu parlamentu. Obcy posłowie przyznają tę zasługę i potrzeba było aż posła polskiego nie Rusina (bo klub ukraiński tego nie twierdzi), któryby w tej Izbie wyraził w tej mierze swoją wątpliwość. Koło polskie zna swoje obowiązki i swoją odpowiedzialność, mimo ataków obowiązki swe spełnia wobec kraju i narodu, jest gotowe każdego czasu zdać rachunek ze swego szafarstwa i sądzi, że naród rachunek ten przyjmie. Jeżeli ktokolwiek sądzi, że to Koło polskie oparte na powszechnem głosowaniu, jest pochyłem drzewem, na który lada harcownik bezkarnie rzucać się może, to się grubo myli. Koło polskie dzięki żywotności narodu i żywotności idei narodowej będzie coraz silniejsze i więcej spójne, bo wszystkie stronnictwa należące do Koła, mają jednę wielką i silną przewodnią ideę, a jest nią: miłość ojczyzny. (Huczne oklaski. Mowca odbiera gratulacye).

### Mowa dr Rutowskiego.

Pos. Rutowski oświadczył, że źle jest, iż po tylu latach doświadczenia stoimy na tem samem miejscu; w stosunku z Rusinami niema najmniejszego zbliżenia. W tych słowach, które Rusini tu podnoszą, brzmi echo tych samych skarg i żalów. Niema zrozumienia, że musi się przecież znaleść wspólna podstawa do współżycia. Wbrew nam i przeciwko nam Rusini chcą szukać sojuszników gdzieindziej. Przechodząc do położenia finansowego kraju, chce mowca przedewszystkiem zbić legendę, jakobyśmy mogli spodziewać się jakiejś pomocy z Wiednia. Stamtąd „Christkind“ nie przyniesie nam zbawienia kraju. Błąd leży w mylnem zrozumieniu autonomii. Wówczas, gdy ją stawiano, nie zdawano sobie sprawy z tego, że autonomia krajowa jest niczem wobec autonomii finansowej. Tu powinien przyświecać przykład państw, które mają w swojej całości pewne grupy odrębne, jak Szwajcarya, Niemcy, Ameryka. W polityce podatkowej kraju należy specyalnie dążyć do uzyskania podatków terytoryalnych, gruntowego i domowego. W tym kierunku można się powołać nietylko na teoryę, ale i na praktyczne zastosowanie. Nie przeszkadza to jednak, abyśmy się nie mieli domagać udziału w podatkach innych, które zmonopolizowało dla siebie państwo, n. p. w podatkach pośrednich, konsumcyjnych, monopolowych i t. d. Mowca jest również za zaprowadzeniem podatku od przyrostu wartości.

Następnie zajmował się dr Rutowski sprawą Banku przemysłowego. Z naciskiem zaznaczył, że iluzyą byłoby chcieć oprzeć taką instytucyę na środkach krajowych. Następnie zwrócił się przeciw poglądom, wygłoszonym przez posła Hupkę. Hasło: „Wielcy i mali rolnicy łączcie się“ — wzorowane na znanem haśle socyalistów oznacza, że szlachta i chłopi mają zwrócić się przeciwko miastom i prowadzić znowu rządy w duchu czysto agrarnym. Jeżeli p. Hupka chce, aby przewodnictwo zostało wyłącznie przy szlachcie, gdyż należy się to jej z tytułu dawnej roli w narodzie i usposobienia politycznego i narodowego, to wobec takich anachronizmów godzi się zapytać, gdzie szlachta taki egzamin zdolności politycznej zdawała, skoro bez przyczynienia się miast i chłopów ojczyzna upadła. Miasta w codziennej pracy stykają się z codziennemi zagadnieniami ekonomicznemi i kulturalnemi i one to odbyły rzeczywiście szkołę życia publicznego. Kraju cofnąć wstecz niepodobna. Tego nie uczynią żadne koncepty neokonserwatywne (Żywe oklaski).

Następnie odroczył marszałek posiedzenie do wieczora.

### Posiedzenie wieczorne

rozpoczęło się przemową p. Skwarki (Ukr.). Następnie przemawiali pp. Wasung i Witos (ludowcy). Na tem posiedzenie zamknięto. Następne w poniedziałek o godz. 10 rano.

# Wybory w Anglii.

*(Tel. „N. Reformy“.)*

**Londyn.** W mieście panowało ogromne wzburzenie, mimo że wybierano małą tylko ilość posłów. Dzienniki konserwatywne przygotowują się na to, że konserwatyści nie uzyskają większości przy obecnych wyborach Sprawa reformy lub zniesienia Izby lordów stoi w agitacyi wyborczej na drugim planie; najważniejszą zaś rolę ogrywa kwestya zaprowadzenia ceł lub utrzymania wolności cłowej. Dzienniki liberalne natomiast są pewne zwycięstwa i uważają większość liberalną za pewną.

Głosowanie wczorajsze odbywało się do godz. 8 wieczorem. Wobec dość skomplikowanego systemu wyborczego wybory w Anglii trwać będą dwa tygodnie.

**Londyn.** Redakcye, restauracye i kluby polityczne poczyniły przygotowania, celem jaknajszybszego ogłoszeniu wyniku wyborów, przy pomocy transparentów elektrycznych. W „Pałacu kryształowym“ urządzono skioptikon, który podawał nazwiska wybranych posłów. Redakcya „Daily Graphic“ ustawiła ogromny skioptikon w formie drabiny; po jednej stronie tego skioptikonu znajduje się portret Asquitha, po drugiej Balfoura. Na znak wyboru posła konserwatywnego podnosić się będzie portret Balfoura, na znak wyboru posła liberalnego portret Asquitha.

**Lodyn.** Po mowie wyborczej w Grinsby został Lloyd George gdy opuszczał salę przyjęty nieprzyjaźnie przez zebrany na zewnątrz lokalu tłum. Lloyd George mysiał wyjść tylnemi drzwiami.

**Londyn.** Wczorajszy dzień wyborów minął w zupełnym spokoju. Organizacye wyborcze czuwały nad porządkiem i pilnowały, aby do lokalów wyborczych nie wpadły przypadkiem sufrażystki.

**Londyn.** W dniu wczorajszym wybrano: 8 konserwatystów, 3 unionistów, 5 Irlandczyków i jednego socyalistę.

**Londyn.** Uniwersytety w Oksfordzie i Cambridge wybrały po 2 unionistycznych posłów; kontrkandydatów nie było.

**Londyn.** Z uniwersytetu w Dublinie wybrano 2 unionistów posłami, ponieważ kontrkandydatów nie postawiono.

**Londyn.** Do godz. pół do 11 wieczorem wiadomem było o wyborze 20 unionistów, 12 liberałów, 5 z partyi robotniczej, 5 nacyonalistów. Unioniści zyskują 6, liberali 2 mandaty.

# Telegramy

z dnia 16 stycznia.

### Lex Kolisko.

**Wiedeń.** Dr Lueger zwołał na poniedziałek konferencyę wszystkich przywódców stronnictw niemieckich w sprawie wznowienia „lex Kolisko“.

### Gabinet Hedervarego.

**Budapeszt.** Khuen-Hedervary nie jest w stanie utworzyć pełnego gabinetu; mimoto jednak nie chce odwlekać ukonstytuowania się gabinetu, co nastąpi dzisiaj a zaprzysiężenie we wtorek w Wiedniu. Nowy gabinet przedstawi się w sobotę w Sejmie i w Izbie magnatów.

**Budapeszt.** Partya ludowa oburzoną jest z powodu powołania adw. Szekely'ego, który jest wielkim mistrzem wolnomularskim, na ministra sprawiedliwości.

### Zamknięcie klasy w gimnazyum.

**Budapeszt.** W jednem z tutejszych gimnazyów uszkodzono portret cesarza. — Sprawcą tego uszkodzenia ma być pewien uczeń VII klasy; ponieważ uczniowie nie chcą go wydać, całą siódmą klasę zamknięto.

### Z Sejmu i parlamentu niemieckiego.

**Berlin.** W Sejmie rozpoczęło się pierwsze czytanie budżetu. Z Polaków przemawiał ks Jażdżewski, żaląc się na wykluczenie dziatwy polskiej od nauki języka ojczystego.

W parlamencie nowelę sądową przekazano komisyi dla spraw sądowych.

### Rozdział spadku po Leopoldzie.

**Bruksela.** Wczoraj przed południem nastąpił rozdział części spadku po królu Leopoldzie. Ks. Klementyna i hr. Lonyay otrzymały po 6 milionów fraków. Ks. Ludwika Koburska nie otrzymała nic. Jeden z tutejszych banków oświadczył gotowość udzielenia ks. Ludwice zaliczki w kwocie trzech milionów franków, dla zaspokojenia wierzycieli.

W ostatniej chwili zgłosił swe prtensye rozwiedziony małżonek ks. Ludwiki, ks. Filip Koburski, który po rozwodzie zapłacił jej długi w kwocie 2,100.000 franków. W zamian za to otrzymał od niej zobowiązanie zwrotu tej sumy po otrzymaniu spadku. Ks. Ludwika wobec tego nic nie otrzyma ze spadku i nie ma obecnie środków do życia.

### Groźna postawa Turcyi.

**Konstantynopol.** Panuje tu wielkie zaniepokojenie z powodu zajść na Krecie. Uważają tu za pewne, że Kreteńczycy wybiorą w marcu deputowanych do Izby greckiej. Dzienniki tureckie oświadczają, że w takim razie Porta obsadzi natychmiast Tesalię, którą tak długo zatrzyma w zastawie, dopóki rząd grecki nie wydali z Izby kreteńskich deputowanych. — 12.000 żołnierzy tureckich stoi w pogotowiu celem obsadzenia Tessalii i wyruszenia na Kretę.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

### Ruch przejezdnych.

Kraków, 15 stycznia.

**HOTEL CENTRALNY:** Antoni Kosiński, Marya de Roberty z Warszawy, Mauryey Gross z Koszyc, Antonina Uziemblina z Zakopanego, Marya Karczewska z Warszawy, Jan Tuszkiewicz z żoną z Przemyśla, Jan Nowicki ze Lwowa, Gotlieb Klusak z Bielska.

**HOTEL pod ROZĄ:** Władysławowie Rotherowie z Warszawy, dr Wiktor i Marya Turkowie z Kolbuszowy, Michał Sumiński z Olkusza, X. Michał Wawrzyniewski z Nowego Targu, Aleksander Prusiewicz z Kamieńca Podolskiego, Franciszek Frankiewicz z Hebdowa (Król. Pol.), Jan i Kazimierz Czekańscy z Jasła, Zygmunt Zawadzki z Gromnika, Karolina Kulpówna z Ujscowa, Karol Skofleg z Nowego Sącza, Matcelina Kwaśniewska z Gniewania, Mieczysław i Ewelina Marczewscy z Janowa.

**HOTEL SASKI:** H. Drobniewicz, A. Gabrysiewicz z Wadowic, F. Wessely, Eug. Nussfiaum z Wiednia, O. Kraemer z Bremen, Cz. Smolarski, St. Drobniewicz z Wadowic, F. Meine z Bielska, St. Ptaszycki z Petersburga, St. Siemiątkowski z gub. kaliska, A. Czerwiński z Rosyi, St. Trzecieski z Dynowa, St. Romecki, P, Ringer J. Weinberger z Wiednia.



**Ada Wachtlówna**

**umarła dnia 14 stycznia b. r. przeżywszy lat czternaście.**

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 16 stycznia b. r. o godzinie 11 przed południem z domu żałoby przy ulicy Grodzkiej l. 32.

Osobnych uwiadomień nie rozsyła się.
734 2 2